

Po przesileniu teatralnym w ogniu oskarżeń, zarzutów i... zastugiwań się

Skutki pośpiechu

Ostre przesilenie teatralne, jakie wybuchło niespodzianie w czasie świąt wielkanocnych, zostało wczoraj zakończono przejęciem przez zarządzenie artystów teatrów miejskich, których administrację poręczającą złożył dyr. Krzywoszewski.

Przyczyną przesilenia było, jak wiadomo, podpisanie przez komisarza prezydenta miasta, p. Kościalkowskiego, kontraktu na przyszły sezon z rządem Towarzystwa Krzewienia Kultury Teatralnej, prowadzącym już w obecnym sezonie teatru: Polski i Mały. Umowę podpisano w niebywałym tempie, w mieszkaniu chorego p. Kościalkowskiego, w Wielkiej Piątce. Pośpiech podobno wywołany był tem, że dotychczasowy rząd chciał sprawę załatwić jeszcze przed swoją dymisją, której spodziewano się zaraz po Wielkanocy. A może ten rząd, który przyjdzie, i będzie miał na czele czy to p. Becka, czy to generała Soskowskiego, inaczej zechce załatwić sprawę? Dla pewności więc kadenizację teatrów miejskich przesądzono jeszcze przed świętami.

Ale tu okazała się trudność nie przewidziana.

Dyr. Krzywoszewski zgłosił natychmiastową rezygnację z administracji poręczającej, wychodząc z założenia, że niesposób przez pół roku prowadzić teatru, gdy aktorzy i reżyserzy będą już ubiegać się o względy przyszłej dyrekcji i w teatrze powstanie atmosfera dojrutkowości.

Zasłużyć się...

Ze nie były to przypuszczenia niesłuszne, to najlepiej okazało się z charakterystycznych oświadczeń, jakimi uznali za możliwe popisać się pp.: Borowski i Chaberski w wywiadach, udzielonych „Kurierowi Porannemu”. Doniecdawna jeszcze członkowie dyrekcji i najbliżsi współpracownicy red. Krzywoszewskiego, gdy tylko nowy wiatr powiał i red. Krzywoszewski ustąpił z placu, zaczęli się prześcigać w publicznym błogosławieniu przyszłorocznej dyrekcji. Trzeba się przecież zasłużyć...

Oto fragment wywiadu „Kurierowi Porannemu” z p. Borowskim: — Jaki jest stosunek panów do niedalekiej już przyszłości, gdy b. teatru miejskie obejmie Towarzystwo Krzewienia Kultury Teatralnej?

— Ja oświadcza, stojąc na stanowisku wytycznych T.K.K.T. z całą radością oczekuję momentu przejęcia teatrów i wierzę, iż krok ten przyczyni się do jeszcze większego uspołecznienia aktorstwa na terenie b. teatrów miejskich, iż skończą się pozostałe już nieuliczne odruchy walki egoizmów teatralnych poszczególnych solistów, a zwycięży idea utworu, a co za tym idzie idea teatru.

„Z radością oczekuję”, „wierzę, iż krok ten przyczyni się...” — to już co się zowie jazda bez wazelinu ku przyszłorocznej konjunkturze.

Nie inaczej p. Chaberski:

— Czy i jak panowie odczuwają brak p. Krzywoszewskiego w teatrach miejskich? — pytamy.

— Uważam, odpowiada dyr. Chaberski, iż odejście p. Krzywoszewskiego może być korzystną dla sprawy miejskich teatrów.

Najważniejsze słyszeć co wprawdzie piszczy...

Krok nieprzemyślany

Dyr. Krzywoszewski znał widać swoich ludzi, skoro zaraz po zawarciu przez p. Kościalkowskiego kontraktu z Tow. Krzewienia Kultury Teatralnej uznał za konieczne ustąpić, nie czekając dalszego rozwoju wypadków. I krok jego był słuszny jako protest przeciwko urzędowaniu kompleksu teatrów miejskich, które bądź cobydz funkcjonowały w tym roku lepiej, niż teatry urzędowane.

Ale był to zarazem krok nieprzemyślany. Na protest bowiem i natychmiastowe ustąpienie mógł być sobie dyr. Krzywoszewski pozwolić tylko wtedy, gdyby zostawił za sobą całkowicie uporządkowane sprawy finansowe. A sprawy te, jak się szybko okazało, w zupełnym porządku nie były. I stało się tak, że ciężar rozgrywki między Towarzystwem Krzewienia Kultury Teatralnej, a p. Krzywoszewskim, spadł na aktorów, którzy muszą teraz przejąć teatry w warunkach ciężkich, gdy znaczna większość subwencji miejskiej została już przez p. Krzywoszewskiego wybrana z magistratu i zużyta.

To oczywiście spowodowało rychłą zmianę w stosunku opinii publicznej do całego zagadnienia. Okazało się bowiem, że nie jedna strona jest winna, ale obie są winne. Niewątpliwie zasługi, położone przez dyr. Krzywoszewskiego około uporządkowania i podniesienia poziomu teatrów miejskich poszły odrazu w niepamięć. Zapomniano rychło, że dyr. Krzywoszewski prowadził przez 2 i pół lata teatru miejskie, zużywając na ten cel tylko 475.000 zł. subwencji miejskiej, gdy według poprzednich norm, kiedy magistrat prowadził teatry w własny zarządek, na ten sam okres wypadłoby zużyć 2.500.000 zł. Poszły w niepamięć świetne przedstawienia ostatnich sezonów („Wesele”, „Don Karlos”, „Zemsta”, „U mety” i t. d.) — a wybiła się na czoło sprawa przykra i oskarżenie słuszne, że przez nagle ustąpienie dyr. Krzywoszewskiego i zostawienie nieuregulowanych spraw finansowych zostali zarwani aktorzy.

Oświadczenie komisarza Kościalkowskiego

Pozwoliło to sformułować komisarzowi prezydentowi miasta, p. Kościalkowskiemu, szereg zarzutów w stosunku do p. Krzywoszewskiego na wczorajszej konferencji prasowej w magistracie. Nutą zaś przewodnią tych zarzutów było, że przyczyną ustąpienia dyr. Krzywoszewskiego szukać należy nietylko w chęci prote-

stu, ile w chęci zrzućcia odpowiedzialności za zły stan finansowy teatrów i uchylenie się od wypełnienia zobowiązań wobec aktorów.

Owóż według opinii p. Kościalkowskiego, wypowiedzianej wczoraj, zarzuty w sprawie przesilenia teatralnego, kierowane pod adresem zarządu miasta, oparte są na nieporozumieniu. Przedewszystkiem twierdzenie p. Krzywoszewskiego, że zawarcie przez zarząd miasta umowy z Tow. Krzewienia Kultury na jeden miesiąc przed terminem wymówienia, przypadającym na dn. 1 maja, uniemożliwia mu wogóle prowadzenie teatrów, gdyż wprowadza w rzeszę aktorskie zamęt i wzbudza namietność, jest — zdaniem prezydenta miasta — zupełnie nieistotne.

Wcześniejse o jeden miesiąc wymówienie p. Krzywoszewskiemu i zawarcie umowy z T. K. K. dawało możliwość p. K. zorientowania się w nowym stanie i umożliwienia mu spokojnego polikwidowania wszystkich kwestji finansowych administracji poręczającej, często bardzo przykrej.

W stosunku do p. Krzywoszewskiego Zarząd Miasta uczynił wszystko, aby mu prowadzenie teatrów ułatwić. Umowa przewidywała, że subsydium roczne w kwocie zł. 250.000 wypłacane będzie w 5 ratach po 50.000 zł., przyczem terminy tak zostały ułożone, aby miesięce zimowe, jako lepsze frekwencyjne, miały mniejsze subsydia, miesiące zaś letnie, jako frekwencyjne gorsze — miały subsydia większe (1. IV., 1. VI., 1. VIII po 50.000 złotych).

Wynikałoby zatem — podkreślił dalej p. Kościalkowski — że do dn. 1 kwietnia, t. j. daty nieuzasadnionego zerwania przez p. Krzywoszewskiego umowy, p. K. powinien był podnieść subsydium w kwocie tylko 100 tys. zł. Tymczasem, wskutek usilnych starań p. Krz., przełano w tym czasie z kasy miejskiej na jego rzecz 215.000 zł., a niezależnie od tego pokryto za niego 8488 zł. 44 gr. z tytułu dodatku do państw. podatku dochodowego w sezonie 1931-32, czyli o tę sumę powiększono subsydium. P. Krzywoszewski — słowa woj. Kościalkowskiego — odebrał zatem zł. 115.000. Nie widać z tego, aby istniejące trudności dla p. Krz., wynikały spowodu nieprzychylnego stanowiska Zarządu Miasta.

Gdy nawet iść drogą rozumowania, że subsydium należało wypłacać za sprzedane miastu przedstawienia, licząc za każde po zł. 5000, to p. Krz. powinien byłby podnieść z kasy za 39 odanych miastu przedstawień zł. 195.000, nie zaś 215.000. Nie w tem zatem tkwi powód samowolnego opuszczenia teatru przez p. Krzywoszewskiego.

P. Krzywoszewski nie umiał sobie stworzyć realnych podstaw finansowych do prowadzenia tak

trudnego przedsiębiorstwa, jakim są teatry i zamiast prowadzić politykę finansową, obejmującą odpowiednio równomiernie cały sezon, prowadził politykę pobierania zaliczek.

Z końcem każdego sezonu — zasłaniając się jakoby dużymi trudnościami finansowymi, uzyskiwał od miasta zaliczki na następny sezon. A więc z końcem sezonu 1932-33 uzyskał zaliczkę na sezon 1933-34 w kwocie zł. 50.000 (np. 7. VIII. 1933) jako pokrycie raty na sierpień 1934 r., w tem przypuszczeniu, że z końcem sezonu 1933-34 otrzyma na r. 1934-35 jakąś nową większą zaliczkę. Wiadomoż zatem, że takiej zaliczki wobec zawarcia umowy z innym kontrahentem — otrzymać już nie będzie mógł, wskazała mu najprostszą drogę — samowolnego opuszczenia zagrożonego posterunku, pozostawiając bez żadnej opieki personel, z którym wiązały go kontrakty i w stosunku do którego pozostał dłużny z tytułu należności za pracę około 29.000 zł. tylko do 1 kwietnia r. b.

Z faktu zerwania umowy przez p. K. wyciągnięte będą wszystkie konsekwencje prawne.

Tak brzmi oświadczenie komisarza prezydenta miasta, p. Kościalkowskiego w sprawie zarządu z p. Krzywoszewskim.

Rok przyszły

Jeśli idzie o rok przyszły, to jak wyjaśnił komisarz Kościalkowski umowa z T-wem Krzewienia Kultury Teatralnej jest identyczna z umową z b. dyrektorem Krzywoszewskim. Zawarta jest na 1 rok do 1 października 1935 r. i może być automatycznie przedłużona lub wypowiedziana przed 1 maja każdego roku. Subwencja miasta dla T.K.K.T. wynosi również 250.000 zł. rocznie, lecz nie w formie zakupu 50 przedstawień, lecz w drodze nabycia przez miasto 50.000 biletów 5-złotowych. Subwencja ta będzie wypłacana w określonych ściśle terminach. Miasto będzie miało w ten sposób wpływ na bieg wypadków. Podobnie jednak, jak w umowie z dyr. Krzywoszewskim, miasto i tu zrezygnowało z kontroli rachunków T.K.K.T. i ze sprawozdań kasowych. Również nie będzie krępowało swobody artystycznej przyszłych kierowników scen. T-wo Krzewienia Kultury Teatralnej, jeśli to uzna za celowe, może zrezygnować z prowadzenia trzeciej sceny w teatrze Nowym, co nie będzie miało wpływu na wysokość subwencji.

A opera — jak Bóg da...

Natomiast, rzecz charakterystyczna, sprawę Opery pozostawiono w zawieszeniu. Rządowe Towarzystwo Krzewienia Kultury Teatralnej, które tak się śpieszyło do podpisania kontraktu na teatru dramatyczne, kosztowniejszą i przeto bardziej potrzebuja-

Mówią... piszą...

Służalność

W wspomnieniu pośmiertnym, poświęconem pamięci ś. p. Władysława Skoczylasa, sanacyjny „Kurier Poranny” temi słowy określa przyczyny, które swojego czasu (w r. 1931) zmusiły Skoczylasa do ustąpienia ze stanowiska dyrektora departamentu sztuki Ministerstwa Oświaty:

„Niedługo wytrwał na stanowisku, bo był człowiekiem własnego zdania, bo nie obawiał przeciwstawić się zdaniom innych, narażając sobie tych, którzy słu-

żalnością potrafili przetrwać wszystkich zwierzchników”.

„Narażając sobie tych, którzy służalnością potrafili przetrwać wszystkich zwierzchników”. Dosłownie.

Ta ocena stosunków w dzisiejszym wydziale sztuki Ministerstwa Oświaty tem jest charakterystyczna i znamienita, że ukazała się nie na łamach jakiegokolwiek pisma opozycyjnego — ale właśnie w sanacyjnym „Kurierze Porannym”.

Na ekranach

„Skandal w Budapeszcie” („Majestic”)

Obok „Marsza Rakocznego” mamy drugi film w języku węgierskim, ale ustępujący tamtemu zarówno pod względem technicznym, jak i wartości artystycznej. Być może, iż zła kopia przyczynia się do obniżenia wartości obrazu. Technika zdjęć, a zwłaszcza oświetlenie bardzo szwankuje. Również reżyseria nie umiała poradzić sobie ze scenariuszem, który jest w pomysłach ciekawy i ma wiele momentów doskonałych, z drugiej jednak strony zawiera szereg dużych i braków logicznych.

Franciszka Gaal w roli wiejskiej panny, która przybyciem swem do Budapesztu na ślub przyjaciółki narobiła wiele hałasu o nie, policzując Bogu ducha winnego muzyka (P. Herberga),

zamiast brutalnego narzeczonego owej przyjaciółki, a potem zaręczyła się ze spoliczkowanym, — wnosi na ekran dużo wdzięku. Doskonały jest Szeke Szakall w roli impresarja. Jest to w chwili obecnej niewątpliwie jeden z najkulturalniejszych komików europejskich. W epizodycznej roli ukazuje się niewymieniony z nazwiska grubas, potężnych rozmiarów, bardzo zabawny.

Nad program reportaż Ireneusza Platera — Zyerka o Krakowie, odznaczający się pięknymi zdjęciami Vlassaka, zbyt jednak mechanicznie zmontowane mi.

Pozatem, jak zwykle w „Majesticu” — rewja. A. R.

Z nauki i sztuki

Literatura

— Otwarcie Wystawy Książki Polskiej w Częstochowie. Wczoraj w obecności przedstawicieli miejscowych władz i społeczeństwa oraz przybyłych z Warszawy odbyło się w lokalu częstochowskiej Rady Miejskiej uroczyste otwarcie Wystawy Książki Polskiej oraz regionalizmu w Częstochowie i okolicy.

Wśród mnóstwa niezmiernie cennych eksponatów szczególnie wyróżniają się stare druki z biblioteki klasztoru O. O. Paulinów na Jasnej Górze, liczne pamiątki po Zygmuncie Krasińskim ze zbiorów rodzinnych hr. Raczyńskich w Złotym Potoku, bożenne „białe kruki biblioteczne” z prywatnych zbiorów dr. Nowa oraz zbiory p. Stali, zawierające szereg dzieł z historii Jasnej Góry i Częstochowy. Sprowadzono

ca pomocy państwowej Operę zostawiło na uboczu.

P. Kościalkowski oświadczył wczoraj, że miasto na Operę więcej, niż obecnie, dawać nie może. Jeśli więc dotychczasowy administrator poręczający Operę p. Mossoczy zechce na tych warunkach Operę prowadzić dalej — to nie nie stanie na przeszkodzie. Chyba, gdyby rząd wyasygnował 700.000 zł. i zechciał Operę sam prowadzić.

Czy się na to zanoszą — można wątpić. Tu, gdzie istotnie ciężko, Towarzystwo Krzewienia Kultury Teatralnej nie kwapi się. Woli łatwiejsze kąski.

również wiele dzieł z biblioteki uniwersyteckiej w Warszawie, z Ossolineum itd. Na Wystawie reprezentowane są także wszystkie największe krajowe firmy wydawnicze.

— Z Kasy Literackiej. Komitet Kasy Literackiej zawiadamia, że doroczne walne zgromadzenie członków Kasy odbędzie się w piątek, 27 kwietnia r. b., o godz. 8-ej wieczorem w siedzibie Kasy, ul. Nowy Świat 41 m. 27.

Muzyka

— Polska dekada muzyczna w Moskwie. Jak już donosiliśmy, w związku z rozpoczynającą się 22 b. m. polską dekadą muzyczną, radjostacja moskiewska organizuje cykl koncertów z płyt gramofonowych, poświęconych wyłącznie muzyce polskiej, by w okresie od 10 do 22 kwietnia przygotować masowego słuchacza sowieckiego. Wykonane będą utwory Szymanowskiego, Karłowicza, Niewiadomskiego, Moniuszki w wykonaniu Szymanowskiego, Frydmana, Sztompki, Hubermana, Umińskiej, Kiepur, Ady Sari, pod dyrekcją Fitelberga i Mazurkiewicza. Specjalny koncert poświęcony będzie p. Ewie Bandrowskiej-Turkiewicz. Pierwszy koncert radjowy odbędzie się dnia 10 b. m.

Film

— „Sprawa Moniki” na ekranie. Jedną z firm hollywoodzkich zakupiła prawo przerobienia sztuki Marji Szepekowskiej, wystawionej w Nowym Jorku, p. t. „Dr. Monika”, na scenariusz filmowy.

Z muzyki

W Filharmonji

Najpierw parę obserwacji, a potem wnioski.

Koncert piątkowy. Wygląd sali Filharmonji: pierwsze rzędy krzesel zajęte, im dalej, tem bardziej pusto. Balkon, oprócz miejsc bliższych orkiestrze pustki zupełne. Galeria wypełniona. Idźmy tam i posłuchajmy, jak ta galerja słucha! A teraz odcytny ten jej naprawdę duży, dwuzłotowy wysiłek.

Poranek niedzielny. Wygląd sali taki sam. Znowuż wypełnione pierwsze rzędy krzesel. Znowu na balkonie, oprócz miejsc bliższych orkiestrze pusto. I znowu galerja pełna. Okazuje się, że są w Warszawie ludzie, których nie stać na tani bilet poranku symfonicznego, że wysiłkiem już dla nich jest opłata pięćdziesięciogroszowa.

Popatrzymy teraz na tę publiczność niedzielna. Ktoś zauważył, że słucha naiwniej, aniżeli piątkowa. Zapewne, ale reaguje nierównie bardziej bezpośrednio i szczerze. Zresztą, jeśli chodzi o

przerwywanie oklaskami sonat czy symfonij, to dorównuje tem piątkowej. Tylko, że znowu czyni to szczerzej i właśnie naiwniej... W tem jej wyższość. W każdym razie mniej się spóźnia i nie zajmuje miejsc (nie bez pewnego hałasu) w przerwach, pomiędzy częściami granych utworów.

Spojrzymy wówczas na dyrygenta, a ocenimy skutki takiego, naprawdę karygodnego niechlujstwa publiczności. I może pobrażliwiej wówczas będziemy patrzyli na niedociągnięcia i dużo będzie mi kładł na karb usprawiedliwionego zupełnie zdenerwowania.

Cofnę się teraz do jednego z moich artykułów muzycznych i przypomnę słowa, w których proponowałem spróbować założyć chór poto, ażeby zobaczyć, ilu się zgłosi kandydatów i przejść się po małych mieszkankach, ażeby się przekonać, że w niejdem znajdziemy skrzypce. Potem zaproponowałem, ażeby może skorygować swój sąd o zamilowaniach muzycznych szerokiego mas.

A teraz porównajmy koncert

piątkowy z porankiem niedzielnym. Wszystko — i program i siły i wykonanie.

Gdzie to się podziały dyskusje na temat Filharmonji ludowej? Gdzie ten zapal i żądania?

Dzisiaj — karykatura naszego życia politycznego przeniosła się i w dziedzinę sztuki. Zastosowano tu te same metody i miary, które się stosuje do innych dziedzin życia narodowego czy państwowego. Tak, jak „wyrównywanie na front gospodarczy”, „konstytucyjny”, „akademicki” i inne, tak „wyrównano” w ostatnich czasach i na „front sztuki”, przy czem taktyka i cel są takie same, jak w gminach, samorządzie, stowarzyszeniach, związkach byłych wojskowych i t. d. Poprostu „opanowano” ten, czy inny zarząd instytucji związanych ze sztuką i sprawą załatwiano. A to jednak zamało. W sztuce istotnie odczuwa się głód idei, ale tej, samemu „opanowywaniem zarządu” się nie robi. Zwalazcza, że z braku „swoich ludzi” istnieje groźba dla wania szerokiej możliwości działania najwzajemniejszego opornistom. (Świetni to będą przezwodnicy!). Ale przedewszystkiem dlatego, że się tej idei samemu nie posiada.

Sny o Filharmonji ludowej w dalszym ciągu przypominają najzwyczajniejsze — spanie. Już to trzeba przyznać, że łatwiej o te zarządy, aniżeli o masy... Począwszy od najdrobniejszej gminy, aż do całego narodu włącznie.

Pisałem kiedyś na innym miejscu, że:

„Bardzo pożyteczną (w zasadzie) instytucją są poranki symfoniczne Filharmonji Warszawskiej, trzeba jednakże przyznać, że nie mają one dotychczas wyraźnego założenia; trudno się bowiem zorientować, czy zadaniem ich jest popularyzowanie dobrej muzyki (przykłady koncertów beethovenowskiego, wagnerowskiego, schubertowskiego), czy też produkowanie t. zw. muzyki popularnej. Jak dotychczas, Filharmonja oscyluje pomiędzy temi dwoma założeniami — czas już wreszcie, ażeby zdecydowała się, i to stanowczo, na pierwszą koncepcję. W przeciwnym bowiem razie nietylko mija się z jednym ze swoich celów i przez usiłowanie dostosowania się, jak sądzi, do poziomu publiczności, daje przykład tej linii, która jest zawsze dowodem ubóstwa artystycznego i wiedzy ku upadkowi, ale popełnia również błąd, współtż zresztą z teatrami, których doświadczenie z przyciąganiem widza lżejszym i

piętszym repertuarem niczego prawie jeszcze nie nauczyło”.

Filharmonją kierował wówczas jeszcze zarząd poprzedni. Zmieniono go na bardziej polski a więc taki, który zdawałoby się, powinien nas zadowolić. Tymczasem chce np. dyrygować taki Zygmant, nie przedstawiający w sztuce żadnych wartości i — dyryguje. Przychodzi znowuż ktoś na poranek i zmuszony jest do wysłuchiwania szeregu pieśni Centnerszwa pisanych bez krzty talentu! Zapytujemy, czy naprawdę programy ułożone były jeszcze za działalności poprzedniego zarządu i czy istotnie niema możliwości ich zmiany? Jeśli tak, to poco było tak się śpieszyć z tą zmianą? Chyba nie dlatego, ażeby stare grzechy przyjmować pokornie na swoje sumienie...

Rewizja stosunku do poranków symfonicznych musi być przeprowadzona gruntownie. Jaki głos miał w tej sprawie Wydział Oświaty i Kultury Zarządu Miejskiego Warszawy? Bo przecież on jest współorganizatorem poranków. Czy miał jedynie... bezkrytyczny? Wątpię przecież należy, ażeby nie posiadał prawa sprzeciwu.

Zadanie jest poważne i tak,

jak dotychczas traktować go nie wolno. Poranki niedzielne nie mogą mieć opinii koncertów gorszego gatunku. Mają przed sobą naprawdę wielki cel. O tem trzeba pamiętać.

Dwudziesty dziewiąty poranek symfoniczny prowadził G o l d s t e i n. W programie był i Wagner. Proszę! Jesteśmy zaskoczeni, bo nie żaden „p. Wagner”, jak np. „p. Strauss”. A przecież stosunek obecnego rządu w Niemczech nie ogranicza się w stosunku do jego sztuki jedynie „wysokim protektoratem”...

Pozatem w programie wykonano Różyckiego poemat „Monna Lisa”, Mozarta symfonję g-moll i te pieśni Centnerszwa odspiewywane uparcie przez A n i e l e S z l e m i n s k a.

Solistką koncertu była skrzypaczka belgijska G e r m a i n e B u y s s e R o l l i n. Grała koncert c-dur Vivaldiego. Sztuka jej nosi charakter wybitnie kobiecy. Cechował ją miękki ton i subtelne pociąganie smyczka. Koncert Vivaldiego w jej wykonaniu posiadał swój charakter, zwłaszcza, że artystka utrzymała go we właściwym tempie.

W. Narusz